

BOLESŁAW LEŚMIAN

BAŚŃ O ALADYNIE I O
LAMPCE CUDOWNEJ

Bolesław Leśmian

Baśń o Aladynie i o lampie cudownej

«Public Domain»

Leśmian B.

Baśń o Aladynie i o lampie cudownej / B. Leśmian — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

13

Bolesław Leśmian

Baśń o Aladynie i o lampie cudownej

Kto pragnie dowiedzieć się szczegółowo o tym, jakim sposobem Aladyn został właścicielem lampy cudownej, ten niech przeczyta uważnie *Baśń o Aladynie i o lampie cudownej*. Łatwo tę baśń odróżnić od innych baśni, ponieważ zaczyna się od słów: „W pewnym mieście chińskim mieszkał ubogi krawiec Mustafa wraz z żoną Marudą”.

Przepisaliśmy tę baśń dokładnie z olbrzymiej czarodziejskiej księgi, którą pewien czarodziej posiada w swojej bibliotece. Baśń ta była drukowana złotymi literami na czerwonym pergaminie.

Czas jednak baśń tę rozpocząć, gdyż jest nader ciekawa.

*

W pewnym mieście chińskim mieszkał ubogi krawiec Mustafa wraz z żoną Marudą.

Mustafa i Maruda mieli jedynego syna, któremu na imię było Aladyn.

Gdy Aladyn doszedł do dwunastego roku życia, ojciec chciał go kształcić w rzemiośle krawieckim. Próżno jednak zachęcał syna do pracy. Aladyn był tak leniwy, że pracy unikał i dzień cały spędzał na gonitwach i zabawach z ulicznikami. Przez trzy lata Mustafa dokładał wszelkich starań, aby zbudzić w Aladynie zapał do pracy. Wszelkie jednak starania spełzły na niczym. Aladyn co chwila wymykał się z domu na ulicę i włóczył się po mieście z różnymi nicponiami.

Mustafa załamywał dłonie i mówił do Marudy:

– Poradź mi, moja Marudo, co mam robić z tym leniuchem Aladynem? Jak przemówić do jego rozumu? Jesteśmy przecie ubodzy i nie zostawimy mu żadnego spadku. Ma już lat piętnaście, a dotąd nie nauczył się rzemiosła, które by mu pozwoliło zarabiać na kawałek chleba. Włóczy się po mieście z nicponiami i sam się wkrótce stanie takim nicponiem, jak jego towarzysz.

Maruda smętnie kiwała głową i odpowiadała:

– Nie ma rady, mój drogi Mustafu, nie ma żadnej rady. Nikt i nic nie zmusi Aladyna do pracy. Jest to największy leń, jakiego ziemia kiedykolwiek nosiła na sobie. A przy tym posiada tyle uporu i przekory, że ani groźbą, ani prośbą nie można wpłynąć na jego charakter. Gdybym przynajmniej miała drugiego syna, pracowitego, mogłabym wówczas śmiało powiedzieć, że mam dwóch synów, z których jeden jest utrapieniem, lecz za to drugi – pociechą. Wszakże nieogłędny los obdarzył mnie synem jedynakiem, tego zaś jedynaka dotknął lenistwem nieuleczalnym. Mogę więc powiedzieć, że mam jednego tylko syna, a i ten jeden jest moim utrapieniem!

Nieposłuszeństwo i upór Aladyna taką rozpaczą przejęły Mustafę, że dostał dziwnej i niebezpiecznej choroby, od której oczy wyszły mu zgoła na wierzch, a język, boleśnie obrzmiały, bez ustanku trzepotał się w ustach, bełkocąc jakieś niewyraźne i niezrozumiałe słowa.

Przysłuchując się uważniej temu bełkotaniu, można było z trudem rozróżnić, iż biedny Mustafa chorował i obrzmiałym językiem wciąż powtarza: „Aladyn, Aladyn, Aladyn!”

Mustafa chorował trzy dni i trzy noce, a nad ranem dnia czwartego umarł.

Po śmierci Mustafy Maruda została bez środków do życia. Nie miała nadziei na pomoc syna, bo Aladyn nie znał żadnego rzemiosła i nie potrafił zarabiać. Włóczył się wciąż po mieście z ulicznikami i wracał do domu albo późno w nocy, albo dopiero nad ranem. Musiała więc Maruda sprzedawać po kolei rozmaite sprzęty domowe i za osiągnięte ze sprzedaży pieniądze kupowała chleb i mleko, aby wykarmić siebie i swego syna – nicponia.

Lecz wkrótce i sprzętów w domu zabrakło. Nie było co sprzedać ani za co chleba kupić. Nędza i śmierć głodowa czekały Marudę i Aladyna.

Doprawdy nie wiadomo, co by się z nimi stało, gdyby nie wypadek szczególny i niespodziany, który zupełnie odmienił ich życie.

Pewnego poranku przybył wprost do Chin z dalekiej Afryki słynny i potężny czarodziej Roeoender. Był on tak straszny, że nawet imię jego z trudnością można było wymówić. Kto wymawiał to imię: „Roeoender”, ten albo się jąkał, albo ze strachu tracił pamięć i nie mógł przypomnieć sobie tego imienia.

Roeoender znał dobrze czarną i białą magię, posiadał też sztukę zaklęć i wróżb oraz sztukę poszukiwania skarbów podziemnych. Miał on tablicę zaklętą z czarnego marmuru. Tablicę tę posypywał piaskiem – i natychmiast ziarenka piasku układały się na powierzchni tablicy w rozmaite znaki, figury, postaci i kształty. Z tych kształtów, postaci, figur i znaków Roeoender zgadywał wszystko, cokolwiek chciał zgadnąć.

Pewnego razu, siedząc na samym brzegu Afryki, Roeoender posypał piaskiem swoją tablicę, aby się dowiedzieć, gdzie się znajduje lampa cudowna, o której istnieniu opowiedział mu jeden złoty wąż afrykański. Piasek na tablicy zaczął się poruszać, skakać, tańczyć i wirować aż wreszcie ułożył się w kształt chińskiego miasta. Na tablicy zjawily się malutkie domki z piasku, a pod domkami – napis też z liter piaskowych. Napis był taki:

LAMPA CUDOWNA ZNAJDUJE SIĘ W MIEŚCIE CHIŃSKIM, W PODZIEMIACH ZA OGRODAMI. WYDOBYĆ JĄ Z PODZIEMI MOŻE TYLKO PEWIEN CHŁOPAK, KTÓRY SIĘ NAZYWA ALADYN. NIKT INNY PRÓCZ ALADYNA NIE MA PRAWA ZEJŚĆ W PODZIEMIA, ABY STAMTĄD WYDOSTAĆ LAMPĘ CUDOWNĄ. KTOKOLWIEK PRÓCZ ALADYNA DOTKNIĘ SWĄ DŁONIĄ TEJ LAMPY, TEN UMRZE NATYCHMIAST.

Roeoender przeczytał uważnie napis, zdmuchnął piasek z tablicy zaklętej, schował ją w zanadrze i postanowił zaraz udać się do miasta chińskiego. W tym celu rozpedził się wzdłuż brzegów Afryki i uczynił tak wielki i czarodziejski skok w powietrze, że przeskoczył od razu z Afryki do Chin. W Chinach kupił bystrego rumaka i zaczął konno podróżować z miasta do miasta tak długo, aż wreszcie znalazł miasto podobne do tego, które zjawilo się na tablicy zaklętej.

Było to rzeczywiście miasto rodzinne Aladyna.

Aladyn, jak zazwyczaj, wałęsał się ze swymi towarzyszami po ulicach miasta.

Jeden z towarzyszy rzucił w Aladyna piłką i zawołał:

– Aladynie, Aladynie! Od czasu śmierci twego ojca Mustafy posmutniałeś bardzo. Błąkasz się z nami po mieście, ale nie chcesz bawić się z nami w piłkę. Do domu też nie chcesz wracać, bo czeka cię tam głód i nędza. Czyś widział się dziś ze swoją matką Marudą?

Roeoender przechodził właśnie przez ulicę i posłyszał te słowa.

Zanim Aladyn zdążył odpowiedzieć swemu towarzyszowi, Roeoender zbliżył się do niego i rzekł:

– Mój drogi chłopcze, opuść na chwilę swych towarzyszy i chodź ze mną, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Aladyn spojrzał na Roeoendra i odrzekł:

– Nie znasz mnie wcale, ani ja nie znam ciebie, więc jakim sposobem masz mi coś ważnego do powiedzenia?

Roeoender uśmiechnął się dobrotliwie, pogłaskał Aladyna po głowie i rzekł głosem łagodnym:

– Mylisz się, mój roztropny chłopcze. Wszak nazywałeś się Aladyn?

– Tak – odparł Aladyn – rzeczywiście jest to moje imię.

– A więc widzisz, że znam cię dobrze – ciągnął dalej Roeoender. – Powiem ci nawet więcej: matka twa ma na imię Maruda, a ojciec twój, który już umarł, nazywał się Mustafa. Byłeś dawniej weselszy, a teraz po śmierci ojca posmutniałeś bardzo.

– Wszystko to prawda – rzekł Aladyn. – Widzę teraz, że znasz mnie dobrze, więc chętnie pójdę z tobą. Ciekawy nawet jestem, co masz mi do powiedzenia?

– Zaspokoję twoją ciekawość, gdy będziemy sam na sam – rzekł Roeoender i skierował kroki w boczną ulicę, gdzie było pusto i samotnie.

Aladyn poszedł za nim.

Przystanąli w bocznej ulicy, i Roeoender rzekł do Aladyna:

– Zdziwi cię zapewne to, co ci powiem w tej chwili. Jestem bratem twego ojca Mustafy, a więc twoim stryjem. Dwadzieścia lat temu wywędrowałem z Chin do Afryki i odtąd nie widywałem mego brata Mustafy. Nie wiedziałem nawet, co się z nim dzieje. Zawsze jednak tęskniłem do niego, bom¹ kochał go z całego serca. Pewnego razu przyśnił mi się mój brat Mustafa i powiedział mi we śnie: Jestem chory i wkrótce umrę. Wróć do Chin i zaopiekuj się moją żoną Marudą i moim synem Aladynem. – Sen ten wzruszył mnie bardzo. Natychmiast wyruszyłem z Afryki do Chin, wprost do naszego rodzinnego miasta. Tu, błakając się po ulicach, spostrzegłem ciebie i poznałem od razu, kto jesteś, boś² podobny z twarzy, jak dwie krople wody, do mego brata nieboszczyka. Wykapany Mustafa! Te same oczy, ten sam nos, ten sam podbródek! Po tyloletnim pobycie w Afryce, z dala od swoich, ucieszył mnie niezmiernie widok twjej twarzy, która mi przypomniała twarz mego brata nieboszczyka! Podeszedłem więc do ciebie, aby ci powiedzieć, że jestem twym stryjem. Wiem, że brat mój Mustafa umarł, gdyż osobiście powiadomił mnie o swojej śmierci – we śnie, jeszcze na brzegach Afryki. Tyś mi jeden pozostał na świecie. Wprawdzie pozostała mi nadto twoja matka Maruda, wdowa po moim ukochanym bracie. Wszakże w twarzy jej nie znajdę tego podobieństwa, które znalazłem w twojej. Mimo to kocham twą matkę, ponieważ była żoną mego brata. Idź do niej i powiedz, że odwiedzę ją jutro; a tymczasem daję ci kilka dukatów, bo wiem, że jesteście w potrzebie. A więc – do jutra, mój miły Aladynie!

Roeoender na pożegnanie ucałował Aladyna w czoło, pomiędzy oczy, Aladyn zaś pokłonił mu się i pobiegł do domu, ściskając w garści dukaty, otrzymane od czarodziejki.

*

Maruda siedziała w chałupie smutna, myśląc nad tym, jak tu i skąd dostać kawałek chleba. Sprzedała już wszystkie niemal sprzęty, i wewnątrz chałupy świeciło pustkami.

Nagle ujrzała przez okno Aladyna, który biegł wesoło, uśmiechając się i podskakując.

Po chwili Aladyn wbiegł do chałupy, stanął przed matką i, oddając jej złote dukaty, zawołał:

– Nie martw się, matko, bo mamy teraz dość pieniędzy. Starczą nam na dni kilka albo i więcej. Kupimy za nie dużo chleba, mleka, mięsa i owoców i nasycimy głód, który nam dokucza.

– Skąd masz te dukaty? – spytała Maruda.

– Dał mi je mój własny stryjasek – odpowiedział Aladyn.

– Jaki stryjasek? – spytała znowu Maruda.

– Rodzony! – zawołał Aladyn. – Rodzony stryjasek z Afryki! Bardzo miły i uczynny stryjasek. Dziś właśnie przybył z Afryki do Chin i spotkał mnie na ulicy. Poznał mnie od razu, bo jestem jak dwie krople wody podobny do mego ojca. Ucieszył się serdecznie, ucałował mnie w czoło, pomiędzy oczy, i dał mi te dukaty, które ci przyniosłem. Obiecał, że jutro odwiedzi ciebie. Z niecierpliwością będę wyczekiwał dnia jutrzejszego, ażeby znów zobaczyć mego stryjaska.

– Opowiadanie twoje dziwi mnie bardzo! – rzekła Maruda. – Ojciec twój nie miał żadnego brata. Prócz tego nie jesteś wcale podobny z twarzy do twego ojca: on miał twarz człowieka poważnego i pracowitego, ty zaś masz twarz lenia i lekkoducha. Ponieważ jednak człowiek, którego przeżywasz stryjaskiem, ma zamiar odwiedzić mnie jutro, więc sama na własne oczy przekonam się, co to za jeden.

Maruda wyszła na miasto, aby kupić chleba, mięsa i owoców za dukaty, które przyniósł Aladyn. Jedli oboje z apetytem, gdyż byli głodni. Potem, gdy noc nadeszła, położyli się spać, lecz zasnąć nie mogli – tak ich niecierpliwiło wyczekiwanie dnia jutrzejszego i odwiedzin owego człowieka, którego Aladyn nazywał stryjaskiem, a którego Maruda nie chciała uznać za brata Mustafy.

¹ *bom kochał* – dziś: bo kochałem. [przypis edytorski]

² *boś podobny* – dziś: bo jesteś podobny. [przypis edytorski]

*

Wreszcie nastał dzień wyczekiwany.

Maruda sporządziła sute jedzenie, aby gościa uraczyć godnie. Aladyn od rana stał we drzwiach i spoglądał na drogę, by zawczasu wybiec na spotkanie stryjaska.

Czekali oboje, czekali, aż się w końcu doczekali.

Roeoender ukazał się na zakręcie ulicy. Spozstrzegł go natychmiast Aladyn, pobiegł na spotkanie i zawołał:

– Strujaszku, strujaszku! Chodź prędzej, bo czekamy na ciebie od rana i już nie mamy sił czekać dłużej. Matka moja aż pobladła z ciekawości, ja zaś aż poczerwieniałem z niecierpliwości.

Roeoender uśmiechnął się dobrotliwie, ucałował Aladyna w czoło i wszedł z nim razem do wnętrza chałupy.

Maruda pokłoniła się Roeoendrowi i nic nie rzekła.

Roeoender pokłonił się Marudzie i rzekł te słowa.

– Droga Marudo, żono mego brata, a moja bratowo! Zapewne Aladyn zdążył ci już powiedzieć, kto jestem, więc tym śmieiej wchodzę do twego domu, jako brat twego męża, a stryj twego syna. Wiadomość o śmierci Mustafy rozpaczą napeliła moje serce. Bez odpoczynku i bez wytchnienia spieszyłem z Afryki do Chin w tej myśli, że zastanę go jeszcze przy życiu i zdążę się z nim pożegnać! Lecz zawiodły mnie nadzieje moje! Brat mój leży w grobie, i nigdy go już nie zobaczę! Jedynym moim życzeniem było odwiedzić to miejsce, tę ulicę, ten dom i ten pokój w domu, gdzie umarł mój ukochany Mustafa!

– Mamy jeden tylko pokój w chałupie – odrzekła Maruda – toteż mąż mój w tym właśnie pokoju jadł, pracował, spał, rozmyślał i wreszcie umarł. Nie mógł umrzeć w innym pokoju, bo innego nie mamy.

– Więc to w tym właśnie pokoju umarł mój biedny brat Mustafa! – zawołał Roeoender, załamując dłonie. – Pozwól mi, droga Marudo, obejrzeć dokładnie ten pokój, abym go mógł na zawsze przechować w pamięci.

– Owszem! – rzekła Maruda – obejrzyj ten pokój i przechowaj go w pamięci.

Roeoender z przesadną uwagą jął³ się przyglądać podłodze, ścianom i sufitowi, a potem rozplakał się głośnym, przesadnym płaczem.

– O mój bracie, mój biedny bracie! – zawodził chytry Roeoender. – Więc nic lepszego nie miałeś do roboty na tym świecie, jak właśnie umrzeć w tym samym pokoju, gdzieś jadł, spał, pracował i rozmyślał! Czemużeś nie dożył przynajmniej tej chwili, gdy ja osobiście przybyłem do Chin, aby cię pożegnać! Spokojniej byś umierał, otrzymawszy ode mnie ostatni pocałunek i ostatnie uściśnienie dłoni. Jaka szkoda, żeś mnie nie widział przed śmiercią i żeś nie zdążył nasycić swych konających oczu drogim ci widokiem mych rysów! Najnieszczęśliwszym chyba ze wszystkich ludzi na ziemi jest ten, co umiera w Chinach, posiadając brata w Afryce!

Tak zawodził przebiegły Roeoender.

Maruda uwierzyła w szczerść łez Roeoendra i, wzruszona jego zawodzeniami, sama płakać zaczęła.

– O mój szwagrze z Afryki! – jęczała, dławiąc się od płaczu. – Nie wierzyłam dotąd, że jesteś bratem mego męża. Wszakże teraz widzę twoje łzy i ufam ci z całej duszy. Tak płakać potrafi tylko brat rodzony nad grobem rodzzonego brata. Wprawdzie mąż mój za życia mówił mi kilka razy, że nie ma brata, ale zapewne rozumiał przez to, że znajdujesz się w Afryce i jesteś tak daleki, jakby cię wcale nie było. Lecz teraz nareszcie wróciłeś do Chin, do swej ojczyzny. Nie wątpię, że jesteś

³ *jać* (daw.) – tu: zacząć. [przypis edytorski]

bratem mego męża, stryjem Aladyna i moim szwagrem. Proszę cię, obejrzyj raz jeszcze ten pokój, w którym umarł Mustafa, abyś mógł przechować go w swojej pamięci.

Roeoender raz jeszcze obejrzał pokój i rzekł:

– Obejrzałem już ten pokój tak dokładnie, że na zawsze mi pozostaną w pamięci jego ściany i sufit, i podłoga. Widzę tu jednak stół, zastawiony sutym jadłem. Zasiądźmy tedy do stołu, bo przypuszczam, że, czekając na mnie, nie jedliście dotąd obiadu. Zanim jednak do stołu zasiądziemy, chciałbym się dowiedzieć, na jakim miejscu zwykł był siadywać za życia mój brat Mustafa?

– Mustafa – rzekła Maruda – siadywał zazwyczaj na ławie popod ścianą, ja zaś i Aladyn – po bokach stołu, na zydlach.

– W takim razie – odparł Roeoender – niech ława zostanie pusta, niech nikt z nas na niej nie siada. Wy usiądźcie, jak dawniej, po bokach stołu, ja zaś usiądę naprzeciwko ławy i będę, jedząc, na ławę co chwila spoglądał, aby mieć wrażenie, że na ławie, jak dawniej, siedzi sam Mustafa i patrzy na nas dobrymi oczyma.

Słyszając te słowa, Maruda znów się rozplakała.

Nawet Aladyn zaczął rękawem łzy z oczu ocierać.

Wszyscy, płacząc, zasiedli do stołu.

Wówczas Roeoender rzekł do Marudy:

– Powiedz mi, moja Marudo, jakie właściwie rzemiosło uprawia Aladyn? Jest on już w tym wieku, kiedy każdy młodzieniec samodzielną pracą na chleb zarabia.

Aladyn spuścił zawstydzone oczy, a Maruda odpowiedziała:

– O mój szwagrze! Aladyn jest leniem i nicponiem. Żadnego rzemiosła dotąd się nie nauczył. Jedyne jego zajęciem jest nieustanne wałęsanie się po mieście z ulicznikami. Może ty jednak, jako stryj rodzony potrafisz go nakłonić i zachęcić do jakiegokolwiek pracy.

Roeoender udał, że go bardzo martwi lenistwo Aladyna, i rzekł:

– Mój Aladynie! Jeżeli chcesz żyć ze mną w przyjaźni, musisz sobie obrać jakikolwiek zawód. Należę do ludzi dobrych, ale jednocześnie surowych. Nie znoszę uporów i nieposłuszeństwa. Jeśli szlachetna sztuka krawiecka nie odpowiada twoim upodobaniom, zostań kupcem. Sam sklep w mieście założę, napełnię go bogatym i wyborowym towarem, dam dukatów tyle, ile stan kupiecki wymaga – bylebyś tylko zajął się pracą poważną i przestał włóczyć się po mieście z ulicznikami. Kupię ci szaty wspaniałe, abyś wyglądał jak bogaty kupiec, i poznam cię z najszlachetniejszymi kupcami naszej ojczyzny. Odpowiedzże, czy ci się podoba mój pomysł i czy chcesz zostać kupcem?

– Stryjaszku! – zawołał uradowany Aladyn. – Zawód kupiecki od dawna był moim marzeniem. Włóczęc się z towarzyszami po mieście, przyglądałem się wystawom sklepowym i roiłem⁴, że sam kiedyś będę właścicielem sklepu, gdzie pełno dywanów różnowzorych, jedwabi pozłocistych, adamaszków⁵ malowanych w kwiaty i kaszmirów⁶, na których kwitną haftowane drzewa, stoją haftowane rumaki, a nad jedwabnym brzegiem haftowanych jezior siedzą haftowani ludzie i zarzucają w głąb jedwabnych fal długie haftowane wędki. Nie sądziłem wszakże, iż marzenie moje spełni się kiedykolwiek, bo ojciec mój był ubogim krawcem i nie mógł założyć dla mnie sklepu ani przystroić mnie w bogate szaty kupieckie. Obiecuję ci, mój stryjaszku, być pilnym i pracowitym kupcem. Pomysł twój podoba mi się tak bardzo, że będę ci posłuszny i przestanę odtąd włóczyć się po mieście z ulicznikami.

Maruda była zachwycona odpowiedzią Aladyna.

– Drogi szwagrze! – rzekła do Roeoendra. – Widzę, że pod twoim dobroczynnym wpływem Aladyn stanie się nareszcie człowiekiem pracowitym. Dobroć twoja i szczodrość raz jeszcze mnie

⁴ *roić* – tu: marzyć, wyobrażać sobie. [przypis edytorski]

⁵ *adamaszek* – ozdobna tkanina, w której wzór tworzą błyszczące i matowe sploty nitki. [przypis edytorski]

⁶ *kaszmir* – lekka, gładka tkanina z puszystej wełny kóz kaszmirskich. [przypis edytorski]

przekonały o tym, że jesteś naprawdę stryjem Aladyna, bratem mego męża i moim szwagrem. Toteż oddaję Aladyna pod wyłączną twoją opiekę i kierownictwo.

– Aladynie! – zawołał Roeoender. – Rodzona twoja matka oddaje ciebie pod moją opiekę i kierownictwo. Odtąd będziesz mi posłuszny i będziesz spełniał wszystko, cokolwiek ci każę. Natychmiast pójdziesz razem ze mną do miasta. Sprawię ci szaty wspaniałe i mam nadzieję, że potrafisz w tych szatach zachowywać się poważnie, jak przystało prawdziwemu kupcowi.

Roeoender wstał od stołu, pokłonił się Marudzie i wyszedł z chałupy razem z Aladynem.

Udali się wprost na główną ulicę miasta, gdzie były sklepy najwspanialsze i najbogatsze. Roeoender kupił dla Aladyna szaty cudowne, przetykane suto złotem i srebrem. Aladyn przywdział te szaty i, ucieszony, przeglądał się w lustrze. Roeoender zaś powiedział:

– Myślę, że już za długo przeglądasz się w lustrze. Wyjdźmy tedy ze sklepu i wyruszmy na przechadzkę po mieście, ażebyś mógł się pokazać wszystkim w swoim nowym ubraniu. Jutro albo pojutrze wynajmę dla ciebie duży i piękny sklep i zapełnię go dywanami, adamaszkami i kaszmirami. Tymczasem przechadzka po mieście zwróci na ciebie uwagę przechodniów, i staniesz się znany, jako człowiek bogaty i pięknie wystrojony.

Wyszli więc razem na miasto.

Aladyn starał się chodzić poważnie i dumnie. Co chwila przechylał się nieznacznie na strony i umyślnie zawadzał nogą o długą jedwabną szatę, ażeby zmusić ją do szelestu.

Szata szeleściła, a przechodnie z podziwem patrzyli na Aladyna i szeptali:

– Co za szata! Co za jedwab! Co za szelest!

Aladyn udawał, że nie słyszy tych szeptów, lecz coraz dumniej i staranniej szeleścił swoją szatą.

Budząc ogólny podziw i zachwyt, kroczył uroczyście po rozmaitych ulicach wraz z Roeoendrem, aż wreszcie wyszli za miasto. Roeoender bowiem prowadził Aladyna za miasto do tego miejsca, gdzie, według jego obliczeń, znajdowały się podziemia, w których była ukryta lampa cudowna. Chciał przebiegle zmusić Aladyna do wydobycia z podziemi lampy cudownej, potem odebrać mu tę lampę, a samego Aladyna zabić, aby w ten sposób uwolnić się od świadka swych czynów czarnoksiężkich i zachować w tajemnicy posiadanie lampy cudownej.

Za miastem Aladyn ujrzał mnóstwo pięknych i bujnych ogrodów.

– Stryjaszku! – zawołał. – Chciałbym zwiedzić te ogrody, bo lubię kwiaty i drzewa.

– Drogi Aladynie! – odrzekł Roeoender. – Domyśliłem się, że lubisz kwiaty i drzewa, i dlatego też zaprowadziłem cię do miejsca, gdzie są najwspanialsze ogrody. Zwiedzimy zaraz te ogrody, a gdy wrócisz do domu, opowiesz biednej Marudzie, ileś ogrodów zwiedził i jak każdy z nich wyglądał.

Weszli do pierwszego ogrodu, gdzie ptaki o purpurowych dziobach zrywały z klombów rozmaite kwiaty, układały je w bukiety i chowały te bukiety do swoich obszernych złocistych gniazd.

W drugim ogrodzie białe i żółte motyle bawiły się w kotka i myszkę. Jeden z nich uciekał, a inne goniły go, fruując w powietrzu.

W trzecim ogrodzie rogate i nieruchawe ślimaki jeździły po alejach w małych powozikach z muszli tęczowych, zaprzężonych w sześć złotych bąków. Bąki, hucząc i bzykając, ciągnęły tęczowe powoziki, a leniwe ślimaki poganiały je swymi różkami.

Było dużo jeszcze innych wspaniałych ogrodów.

Roeoender i Aladyn szli z ogrodu do ogrodu, aż wyszli na pustą równinę.

Roeoender zatrzymał się i rzekł:

– Zatrzymamy się tutaj na chwilę i wypoczniemy. Pamiętaj jednak, Aladynie, żeś⁷ powinien mi ufać na ślepo i spełniać wszystkie moje życzenia. Jestem już w wieku podeszłym, a ludzie w tym wieku mają zazwyczaj swoje dziwactwa i wybryki. Bądź więc wyrozumiały dla moich dziwactw i wybryków. Oto na przykład i teraz chce mi się uczynić rzecz tak dziwaczną, że widok jej może cię

⁷ żeś powinien – dziś raczej: że powinienes. [przypis edytorski]

przerazić. Nie przerażaj się jednak tym, co zobaczysz, lecz bądź mi posłuszny, bo jestem twoim stryjem i pragnę twego szczęścia i dobra.

Roeoender surowo spojrział na Aladyna, a potem raptownie przyłożył ucho do ziemi, ażeby zbadać, w którym miejscu ukrywa się lampa cudowna. Potem wyźłobił palcem w miejscu zbadanym rowek, aby to miejsce naznaczyć. Wreszcie wstał, nabierał chrustu i rozłożył ognisko dookoła wyźłobionego rowku.

Aladyn patrzył na to wszystko ze zdziwieniem, ale słówka nie śmiał uronić, ażeby stryja nie rozgniewać.

Roeoender wyjął hubkę i krzesiwo, wykrzesał ogień i zapalił ognisko. Gdy chrust zapłonął, Roeoender wyjął z kieszeni jakieś zioła i rzucił je do ognia. Natychmiast dym wonny buchnął z ogniska i zakłębił się w powietrzu. Wówczas Roeoender wyciągnął obydwie ręce, przymknął oczy i wyszeptał zakłęcie. Wnet kłęby wonnego dymu pod przymusem zakłęcia, zamiast płynąć w górę, opadły na ziemię i uderzyły w miejsce, które Roeoender rowkiem naznaczył. W tej chwili rozległ się piorun, ziemia w tym miejscu pękła i rozstała się, ukazując otwór szeroki, zasłonięty żelaznymi drzwiami.

Roeoender opuścił ręce i otworzył oczy.

– Drogi Aladynie! – rzekł głosem cichym, lecz stanowczym. – Ponieważ cię kocham, więc chcę ci powierzyć moją tajemnicę. Tu, w podziemiach, pod tymi drzwiami, kryją się skarby zakłete. Pragnę, abyś się wzbogacił, i dlatego też przyprowadziłem cię do tego tajemniczego miejsca. Słuchaj teraz uważnie, co masz czynić, aby się do podziemi przedostać. Przede wszystkim otworzysz drzwi żelazne, zjawione w tym miejscu, gdzie ziemia się przed chwilą rozstała. Pod tymi drzwiami zobaczysz schody kamienne, w dół wiodące. Zejdiesz w dół po schodach i trafisz w głębi na drugie drzwi marmurowe. Otworzysz drzwi marmurowe i wejdiesz przez nie do ogrodu podziemnego. Za tym ogrodem znajdziesz drugi, za drugim – trzeci. Miniesz wszystkie trzy ogrody i ujrzysz wówczas za trzecim ogrodem plac niewielki, otoczony murem. W murze znajdziesz wgłębienie. W tym wgłębieniu zobaczysz lampę zapaloną. Zgasisz lampę, wylejesz z niej oliwę, wyjmiesz knot i schowasz zgaszoną lampę na piersiach pod ubraniem. Stara to i zakurzona lampa, nie ma żadnej wartości. Jestem jednak dziwakiem, i dziwactwo moje polega na chęci posiadania tej lampy. Toteż, wracając na powierzchnię ziemi, oddasz mi lampę, w chwili, gdy dostatecznie zbliżysz się do otworu. Nachyłę się nad otworem i wyciągnę ku tobie rękę, abyś mógł lampę do ręki mi wsunąć. Reszta skarbów, które znajdziesz w podziemiach, należy do ciebie. W ogrodach podziemnych kwitną owoce, które wolno ci zrywać. Pamiętaj tylko, abyś ani ręką, ani nogą, ani rąbkiem szaty nie dotknął murów ogrodowych. Dotknięcie takie o śmierć cię natychmiast przyprowadzi. Owiń więc mocno i ściśle swoją szatę jedwabną dookoła siebie, abyś jej połą nie tknął niebezpiecznych murów. Bądź ostrożny i pamiętaj moje rady i przestrogi. Na wszelki przypadek daję ci mój pierścień złoty. Włóż go na palec. Ten pierścień uratuje cię w razie jakiegokolwiek nieszczęścia.

Roeoender zdjął z palca złoty pierścień i podał go Aladynowi. Aladyn wdział pierścień i rzekł:

– Bądź pewny, stryjasku, że zachowam ostrożność i potrafię wykonać wszystko, czego żądasz. Ciekawy jestem niezmiernie tych zaklętych podziemi. Nigdy dotąd nie byłem w podziemiach i nie widziałem ogrodów podziemnych.

– Przestań już gadać, bo nie ma czasu do stracenia! – zawołał surowo Roeoender.

Aladyn zdziwił się bardzo, że stryj do niego tak surowo przemawia i tak srogo spogląda.

Wszakże Roeoender niecierpliwił się, bo mu śpieszno było do posiadania lampy cudownej. Chciał ją odebrać Aladynowi w chwili, gdy Aladyn z powrotem wejdzie na schody, a potem drzwi żelazne nad nim zatrzasnąć i zostawić go na zawsze w podziemiach, aby tam z głodu i strachu umarł w ciemnościach. Musiał jednak stłumić swą surowość i udawać znów łagodnego i dobrotliwego stryja, bo bez pomocy Aladyna nie mógłby zdobyć lampy cudownej.

Roeoender pamiętał dobrze napis, który się zjawił na tablicy zakłetej. Zgodnie z tym napisem nikt inny, prócz Aladyna, nie mógł zejść do podziemi. Nawet samego Roeoendra czekała śmierć,

gdyby się odważył spuścić w podziemne ogrody w celu zdobycia owej lampy. Pogłaskał więc Aladyna po głowie i rzekł łagodnie:

– Mój drogi chłopcze! Nie dziw się, że jestem zniecierpliwiony. Chciałbym, żebyś już obładował swe kieszenie skarbami zaklętymi i wrócił na powierzchnię ziemi – zdrowy i cały, gdyż będę się bardzo niepokoił przez czas twego pobytu w podziemiach. Im prędzej tam pójdziesz, tym prędzej wrócisz. Nie marudź więc i idź natychmiast.

Aladyn podszedł do otworu, spojrzął na drzwi żelazne i zawołał:

– Stryjaszku! Te drzwi są tak duże i ciężkie, że nie zdołam ich podnieść! Sił mi nie starczy!

– Pochyl się tylko ku drzwiom – odpowiedział Rocioender – i powiedz: To ja, Aladyn! – a zobaczysz, że drzwi same się zaraz otworzą.

Aladyn pochylił się ku drzwiom i zawołał:

– To ja, Aladyn!

Drzwi się natychmiast otworzyły, i Aladyn ujrzał schody kręte, które wiodły w dół.

Zszedł w dół po schodach i trafił na drzwi marmurowe, szczelnie zamknięte. Dotknął drzwi dłonią i znów zawołał:

– To ja, Aladyn!

Drzwi marmurowe wnet się rozwarły.

Aladyn ujrzał za tymi drzwiami ogród podziemny i wbiegł do ogrodu.

W ogrodzie tym rosły krępe, karłowate drzewa, pokryte mchem złotym. Na gałęziach zamiast owoców dojrzewały perły tak wielkie, jak orzechy. Perły te napełniały ogród podziemny białym, matowym światłem. W tym świetle ujrzał Aladyn mury ogrodu, porośłe jadowitymi grzybami i pleśnią. Przypomniawszy sobie przestrożę stryja i owinał się starannie swoją szatą, gdyż po ogrodzie wiał wichur podziemny i rozwiewał rąbki jedwabnej szaty tak, że łatwo mogły o mur zawadzić.

Aladyn nie znalazł na wartości pereł, ale podobał mu się ich kształt okrągły, więc nazrywał ich sporo i schował do kieszeni.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.